

# Jura Krakowsko – Częstochowska 12-13.04.2014 r. IV wyjazd kursowy

Źródło:

<http://sgw.wroc.pl/2014/04/jaskinie-jurajskie-kolejny-weekend-kursowy/>

Godzina wyjazdu niemiłosierna – piąta rano niedaleko dworca PKP / PKS. Co to dla mnie oznacza? Pobudka 3:45. Mamo, zmiłuj! Po dotoczeniu się w stanie półprzytomnym (spakowana w piątek wieczorem) na miejsce zbiórki spotykam znajome mi już twarze. Zapakowaliśmy się i w drogę! Przed nami nowe wyzwania – Jura Krakowsko – Częstochowska i jej (nie) zbadane dziury. Do Olsztyna docieramy na 8:10 i o dziwo nie jesteśmy pierwsi! Drugi samochód już czeka. W ciągu kilku kolejnych minut przyjeżdżają następne samochody. Gdy już wszyscy kursanci dotarli, wsiadamy do naszych wehikułów i zmierzamy do celu znanego tylko co poniektórym. Przejeżdżamy kilka kilometrów i robimy desant. Kierowcy wracają do Olsztyna by zostawić auto w bezpiecznym centrum. My czekamy z bagażami na najważniejszy samochód – ten zawierający instruktorów i sprzęt. Po kilku minutach wylegiwania na słońcu przyjeżdżają! Od tego momentu wszystko nabiera tempa. Wyładunek i podział sprzętu, rozdzielenie szpeja. Gdy wszyscy mają co potrzeba ruszamy pod „Skałę”. Tam zostawiamy bagaż i przegrupowujemy się. Powstają w sumie cztery grupy. Jedna dowodzona przez Szymona, druga przez Prezesa , trzecia przez Kojota i czwarta przez Agnieszkę. Pierwsze dwie idą dziś do Koralowej , Olsztyńskiej i Wszystkich Świętych, pozostałe trenują na skale i zjeżdżają do Studniska.

Ja znalazłam się w drugiej ekipie. Przed nami najpierw Studnisko. Zdecydowanie zjazd zapiera dech w piersiach. Mimo, że nie jadę szybko bo lina ciężko przechodzi przez rolkę (muszę ją niemal błagać by przesunęła się choć o kawałek) lina

balansuje w górę i w dół jak jojo. Czuje się ten dreszcz braku kontroli nad tym co się dzieje wokół i świadomość, że nie wszystko zależy od Ciebie. Rozglądam się wkoło i widzę otaczające mnie piękno. Coś wspaniałego! Gdy dosięgam stopami spągu wszystko znika i jest znów bezpiecznie.

Po całym dniu zmagania ze skałami udajemy się na upragniony pod namiotami nocleg. Rozstawiamy namioty i palimy ognisko jedząc kiełbaski. Ciemność wokół nas pogłębia się a wraz z nią zapada noc. My również zmęczeni kładziemy się spać.

Następnego dnia mają miejsce liczne rozszady – jedni jadą do domu, inni idą się wspinać na skały składy grup muszą więc ulec zmianie. Trafiam do grupy Agnieszki co w sumie powoduje powstanie żeńskiej grupy. Udajemy się z godzinnym opóźnieniem ( wyjście miało być o 8:00) do Wszystkich Świętych a następnie do Olszyńskiej. Marcie szybko udaje się zaporęczować Wszystkich Świętych zaś Basi na koniec bardzo dobrze idzie deporęczowanie. Nad wszystkim czujnym okiem czuwa Agnieszka. Obie jaskinie tworzą zwartą całość, więc przejście między jedną a drugą odbywa się pod ziemią. Wejście do Olszyńskiej rozpoczyna zacisk. Nie jest on taki zły, ale trzeba wyrównać oddech i popatrzeć jak biegnie ścieżka zanim pójdzie się dalej, bo potem nie można odwrócić głowy dopóki nie przejdzie się całego około dwumetrowego wąskiego odcinka. Potem trochę czołgania tu

i tam i finalnie możemy stanąć na własne nogi i ujrzeć światło dzienne. Dalej czeka nas szybka wizyta w Koralowej i zbieramy się pod skałą. Przebieramy w czyste ubrania (albo i nie) i czekamy na wszystkie grupy. Gdy pod skałę dociera ostatnia grupa zbieramy się na parking gdzie nieco ponad dobę wcześniej robiliśmy desant. Teraz cały cykl zmienia kolejność. Oddajemy sprzęt i liczymy karabinki kompletując zestawy sprzętu. Gdy wszystko skompletowane jedziemy do domu!

Magdalena Szpunt